

Drugi oddział III^o Tomu pisma

TRZECI MAJ złożony z 12 półarkuszy kończy się 30 Września 1841 r.

Przenumerata na oddział drugi wynosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

Ogłoszenia prywatne 50 Centy w od wiersza.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Janusza Woronicza r. St.-Lazare, n. 20.

Korespondenci Messageries Royales w całej Francji upoważnieni są do przyjmowania przenumerat w Departamentach.

31 SIERPNI 1841

Trzeci Maj widzi się w każdym niemal numerze *Dziennika Narodowego* wprost i w żelżywych wyrazach atakowanym. Nie spieszy się przecież z odparciem tego rodzaju napaści. Trzeci Maj mówi jasno, otwarcie, szczerze bez żadnych ukrytych zamiarów, co uważa być jedynym a koniecznym środkiem zbawienia Ojczyzny, co obowiązkiem każdego dziś Polaka. Że ta teoria, to wyznanie wiary nie podoba się komu, że jedni ją mienia niewłaściwą, obłąkaną, drudzy niewczesną, inni, chwając słowem cichym, narzekają na niezręczność głośnego jej objawienia, to leży w naturze rzeczy. Nie mamy się za nieomylnych; widzimy jednak, że najświętsze prawdy ulegają i ulegały zawsze podobnym zaprzeczeniom, zarzutom i zdrożnościom. Błąd, ciemnota, i złość, mają zawsze przeciwko prawdzie pełno takich argumentów i rozumowań zapasem. Odkąd prawda żyje na świecie, nieprzerwane jest pasmo podobnych przeciw niej wysiłków, rozmaitego rodzaju bluźnierstw i herezji. « Herezje być muszą, » powiedział S. Paweł. Najpotężniejsze też jeniusze porwały się do zaprzeczania prawdziwej, do negacji; szukały środków na poparcie onej w rozległej i głębokiej nauce, w dumie i namietnościach człowieczych — i w śmieszności także. I bywały chwile, wieki całe, w których mniemało wielu że potrafili obalić prawdę i cieszyli się tym zwycięstwem. Ale świat, któremu prawda często nieznośna, samą negacją długo się niekontentuje, jej także długo znieść nie może. Natenczas to, następują owe chwile, czasem epoki całe, w których ci, co w zarzuceniu swym mniemają, że obalili prawdę i znieśli wszelką wiarę w to, co oni nazwali fałszem i zabobnem, zmuszeni są pomyśleć o zbudowaniu innej prawdy w miejsce odwiecznej; w tój to porze dosięga ich niewątpliwie palec Boży, i rozjaśnia się Niebo — często, niestety zbyt długo, chmurami i ziemskimi wyziewami zastłonię. Negacja, zaprzeczanie i śmierć, to to całe królestwo błędu i ciemnoty. Panowanie jego trwać może dopóki przestaje na negacji; ustaje, skoro zmuszone koniecznością, bierze się do tworzenia, do jakiejbądź afirmacji, do zbudowania jakiejbądź teorii. Natenczas dopiero objawia całą niemoc swoją, całe szalenstwo.

Kto nas oskarża o błąd i szalenstwo, niechaj więc powie czego sam pragnie; niech objawi swoją naukę — niech wskaże Polakowi każdemu *dziś obowiązek*; ale obowiązek wyraźny, ścisły, konieczny, bez którego człowiek żyjący, człowiek prawy być ani na chwilę nie może nie powinien, a od którego wykręca się właśnie każdy człowiek, martwy, każdy zły obywatel, każdy *patryota* nieszczerzy. Dopóki więc *Dziennik Narodowy* tego nie uczyni, dopóki zawijać się będzie w same tylko

ogólniki, a nic jasnego, jak dotąd, nie objawi, dopóty my jemu pozwalać będziemy swobodnego panowania po królestwie ciemnoty, błędu i negacji — i mało się troszczyć będziemy czy nas potępia ze złością, czyli wyśmiewać próbuje.

Zobaczmy, przecież, o ile *Dziennik Narodowy* myśl swoją dotąd wyjaśnił. Powiemy w czym się z nim zgadzamy. A wspólne z nim pokazawszy zasady podstawne zapytamy dla czego w następstwach odbiega od nas; dla czego się zatrzymuje na drodze, którą własnymi słowy wskazuje. Nakoniec, żądać będziemy wskazania nam innej drogi, jasnej praktycznej. A w braku takiego wyjaśnienia, trwać będziemy przy swoim, sumiennie, pracowicie, gotowi zawsze rozebrać zdanie inne, ale na gniewy, łajania, a nawet i na śmiech obójtni.

Dziennik Narodowy ogłosił, że w Polskiej społeczności chce: Monarchji i Wiary Katolickiej. Zgoda. My tylko dodajemy, że ta *chec* dowolną nie jest; że tak Wiara katolicka jak forma rządu monarchicznego są dziś tak wrośnięte w życie Narodu, iż nikt tego dowolnie ani zmienić, ani też narzucić nie jest mocen.

Dziennik Narodowy, zaraz na wstępie, bo w numerze 4^m, tak się oświadczał: « Xiąże Adam Czartoryski, « dla nas i dla wielu..... był zawsze tym człowiekiem, « któremu z dostojenstw, cnót i sposobów służenia Ojczyźnie, należało się..... przewodnictwo sprawy « Narodowej w każdym razie..... — Jakiegokolwiek « czyniono mu zarzuty..... spodziewaliśmy się, na « potrzebny raz, ujrzeć w nim..... rzeczywistą władzę. « Był tedy Xiąże naturalnym, lub wedle dzisiejszej « nomenklatury *de facto* naczelnikiem emigracji i narodu; miał władzę szczupłą na pozór, ale najpewniejszą i bujnego zarodku!.... Korona Polska unosi « się dzisiaj wysoko na szczycie nadziei naszych;..... « patrzącym z dołu wydaje się często tylko wieńcem dla « zwycięzkiego dyktatora lub szczęśliwego prezesa; ale « skoro zstąpi kiedyś na czyje skronie, ten, ktokolwiek « by on był — mamy taką wiarę — nie będzie ni dyktatorem, ni prezesem, tylko królem..... » zgoda najzupełniejsza i na to.

Lecz *Dziennik Narodowy* dodaje w tym ustępie: « Dalej niewidzimy potrzeby prowadzić tój myśli. » My owszem, o jeden krok ją posuwamy, mówiąc: a więc od dziś dnia, słuchajmy rozkazów Xiącia, tego « *de facto* naczelnika Emigracji i Narodu. » Słuchajmy, i wszelkimi siłami popierajmy władzę jego, zbyt « szczupłą » dotąd przez brak poparcia — onej, « ale najpewniejszą. » Popierajmy — bo kto władzy Narodowej nie popiera, nie słucha, ten, mieniąc się *patryotą*,

klamie; ten albo jest zakiem szkolnym obalamuconym przez natóg *negacji*, albo złym człowiekiem, złym obywatelem i złym chrześcianinem, który z upadku Ojczyzny *korzysta* by się samego uwolnić, i nieznac żadnego nad sobą Pana, żadnego rządu. I to też właśnie, nie inne usposobienie umysłów naszych jest rozwiązaniem zagadki upadku Narodu licznego, bitnego, w wolności i niepodległości zakochanego. Dopóki Naród ten, to jest, głowy jego zapominać będą że patriotyzm każe słuchać władzy narodowej, dopóty naród ten odżyć nie może. Gdzie władza ta widoma każdemu, palcem Opatrzności, ufności prawych a wściekłością złych, najwyraźniej wskazana, — niegarnąc się do niej, nie szukać u niej ciągłego kierunku w każdej pracy mającej Ojczyznę na celu, niepojąc, że żadne odrębne, nieskojarzone czynności (choćby blask chwilowy rzuciły) nie mogą żadnej stanowczej korzyści przynieść sprawie krajowej..... jest to grzeszyć i przeciw Ojczyźnie i przeciw Bogu — przeciw wszelkim zasadom społecznym, i najwyraźniejszym przepisom kościoła, które niedozwalają nikomu podobnego usamowolnienia, nakazują owszem cześć, posłusznym jej być, — i pódatek jej płacić. Obowiązek ten staje się tem nagleszy, tem świętszy, ile gdzie władza narodowa chwilowo odarta jest z siły, ze środków karania i nagradzania, bez których *ludzi złych* ujęć ani prowadzić niepodobna, ale w miejscu których *ludzie dobrzy*, obowiązki swe szanujący, przynoszą władzy, to jest, sprawie krajowej swe poświęcenie bez granic, i dobrowolne, na politycznym rozumie oparte posłuszeństwo. Patriotyzm *przełomaczyć* na posłuszeństwo ku narodowej władzy, oto cała teoria nasza. Kto nam zadaje inną, kto głosi że chcemy *robić* króla w Paryżu, ten w dobrą wierz nie mówi, ten szuka wybiegu od koniecznego następstwa własnych zasad — sam sobie tworzy monstrum by z niem walczyć zwycięsko: SŁUCHAĆ NIE CHCE; — SŁUŻYĆ SPRAWIE NIE CHCE, skoro widzi iż, na to, żyjącemu jej naczelnikowi służyć przychodzi. Sam go mieni « Naczelnikiem *de facto* Emigracji i Narodu. » Ale tych co tego naczelnika chcą słuchać, co jemu chcą oddać w zarząd wszystkie siły i możliwości pojedyncze — ażeby wszystkie razem mogły się poruszać jak jeden człowiek, tych nazywa maniakami, dla tego iż oni, na obudzenie w sobie samych tego, *przedewszystkiem* potrzebnego posłuszeństwa, pocieszają się nadzieją, że ten naczelnik *de facto* Narodu, « kto-remu z dostojenstw, cnot i sposobów służenia Ojczy-
« nie należy się..... przewodnictwo sprawy narodo-
« wój w każdym razie, » że ten, mówię, Naczelnik,
« nie Prezesem, nie dyktatorem, ale Królem » odrodzonej Polski będzie.

(Artykuł nadesłany.)

O ZJEDNOCZENIU EMIGRACJI POLSKIEJ.

Nie jeden mocno się zdziwił i nie bez przyczyny, kiedy ujrzał w samych początkach ogłoszonego programu zjednoczenia nadspodziany wzrost jego, — lecz jakże wielkie musiało być zdumienie, gdy obok siebie ujrzeli się ludzie różnej wiary politycznej, kiedy Monarchyści, Republikanie a nawet i Komuniści, wspólnie nad wyborem dla siebie Rządu naradzać się zaczęli. Kiedy wyrezonowana obecność, zbyt

daleka idealna przyszłość, i ratunek skory ludzkości w jeden i tenże sam zlały się amalgamat, czy każde z tych ciał przez zmieszanie się z dwoma drugimi, przypisywało sobie własność pochłonięcia dwóch drugich, i utworzenie jednej jednorodnej masy? sądzić niepodobna — nie było myśli podstepu. — Brzydką jest ta narodowa Polska wada podejrzliwość, dla tego snadniej jest jeszcze utrzymywać, że wielu było takich, co akt zjednoczenia nie czytając podpisali — albowiem w każdym społeczeństwie czynny członek, ma swych biernych ku pomocy, (każdy kometa ma swój ogon), jak sądzić że założyciele zjednoczenia chcieli tylko zsondować stopień swęj popularności — że Emigracją chcieli tylko użyć za probierczy kamień, dla rozciąglejszych i przyszłych swych dążeń — kiedy więc ani interesowi stronnictw, ani osobistym widokom indywidualu tego zlania się w jedno różnorodnych żywiołów przypisać niegodzi się, musiały więc szlachetne uczucia przewodniczyć i założeniu i wzrostowi zjednoczenia, tak jest bez wątpienia. — Emigracja czuła i czuje potrzebę sprężystej władzy, czuła i czuje potrzebę działania wszystkimi siłami na zewnątrz. Tow. Dem. oszańcowawszy się swem odrębnem działaniem przyjęło za godło: « kto nie znami ten przeciwko nam » czyli co jedno jest, że ktokolwiek nie jest członkiem Tow. temu zabrania działać w sprawie Narodu — tego jako nieprzyjaciela wszelkimi siłami walczyć będzie. Tow. więc chciało Polski przez siebie dla siebie. Ten egoizm, ta krzyżująca niesprawiedliwość były zdaje się głównem powodem do założenia związku pod tytułem: « Zjednoczenie a pod firmą *przez wszystkich dla wszystkich*. Sam tytuł uprzejmy wabił tem braterstwem tak miłym w niedoli, gdyż zasady zarówno wszystkich pociągać nie mogły — niewola kraju, tęsknota za nim. Nadzieja, że się wyrodi Rząd poważny, jedyny, z ludzi nie ugiętych — z cnot przywatnych i publicznych krajowi znanych, skupiły siły — wielu robiło nawet koncesja swych zasad dla osiągnięcia tego celu — każdemu trzeba było wyswobodzonej Polski — chodziło o skutek nie o środki — oto jest jedyny powód wzrostu tej korporacji — jest on szlachetny bo pochodzi z gorących uczuć dla Ojczyzny. — Lecz dla czego ta wielka góra nawet mszy nie urodzi, dla czegoż na łonie swem żadnej władzy własność żywotną posiadająca utworzyć nie jest zdolna, następnie udowodnić zamierzam.

Idea wszechwładztwa wyprzedziła wiekami cywilizacja i uczucia ludów. — Patrz jakim słabym krokiem zastępuje Reforma elektoralna we Francji — chociaż ludzie postępuju krajowi potrzebnym otoczeni urokiem są jej motorami — chociaż tu nawet nie o radykalną zmianę chodzi — lecz tylko o słabe w systemacie obecnym modyfikacje. — Patrz w Anglii na dzisiejsze elekcje lud odrzuca rząd whigów, chociaż go ten z mienieniem cła ze zboża — z nędzy i głodu ocalić pragnie — a rzuca się w ręce torysów, najzaciętszych może nieprzejściu postępu. — Patrz tu i owdzie gwałcone konstytucje — wywoływane publicznie przeciw królom a trybunałami krajowemi stwierdzone brudne zarzuty — czy ubodły godność tych ludów? — nie — nie tylko cierpią ich Rzady — lecz starannie kryją ich wady — i zbrodnie — tak dalece lekają się ruchu — tak dalece boją się z deszczu pójść pod rynek — wspomnij sobie lud Francuzki, krwią krocioń swoich ofiar zbroczony, rozrukany namiętnościami bez granic wolnością bez tamy — z jakim zapałem zwiastowanie się Napoleona powitał — z jaką radością zrzekł się narzuczonego sobie panowania na korzyść jednego — z jaką uległością ten co wczoraj rządził jutro słuchał rozkazów — bo tenże lud nie czuł się na siłę rządzenia sam sobą — Jedną tylko miłość ojezyny i miłość, sławy, które mogą rzetelnie dziś jeszcze, poruszyć ludy. Słowa Lamenego i innych cnotliwych apostołów są głosem wolaającego na pustyni — zaledwo go gdzieś nie gdzieś jaka samotna skała słabym powtórzy echem. — Cnota jest w massach, a w indywidualach egoizm tylko — cnota nie chce służyć za narzędzie egoizmowi

— wykorzeń ten z serc ludzkich a wówczas każdy pojmie Prawa człowieka—lecz wówczas także Prawa trybunały i Rządy będą już zbędne. — Do trzody owiec potrzeba psów i pasterza, od wilka i szkody—wytepić wilki—owce przyzwyczają cudzej niespasac niwy—na cóż się pasterz i psy przydadzą? — dziś zaś pod sztandarem wszechwładztwa choć Polskę wyswobadzać i wywoływać dla niej sprzymierzeńców—jest szkodliwym marzeniem i prawdziwym wybrykiem—Lud Polski powstanie nie dla bronienia znieważonych praw, człowieka, lecz dla wybicia się z pod obcego jarzma—(bo wie że bliższą ciału koszula jak sukmana). — Powstanie jak go Pleban na ambonie i szlachcic na koniu do bronienia Wiary i Ojczyzny zavezwa. — Jak chcesz spadku ludu w swoich proklamacjach — kładnij co słowo wykrzyknik, Pleban i szlachcic z nad Bugu, Dniepru i Wisły, twego nad-Sekwańskiego nie rozumieją stylu—oni czekają nie na piękne i czule odezwy—lecz na Rozkaz od władzy silnej, stałej i zrozumiałej. — Pojeśli owi Patryjarhowie zjednoczenia, kiedy tak stronią od władzy a cudzemi rękoma ogień zagartywać pragną. — Pojeśli to wielka wielkość demokratów tak w zjednoczeniu jak w Towarzystwie—sumiennej wiary już niema—w małej nader liczbie pozostał fanatyzm rozumowaniu nie przystępny—innych utrzymuje fałszywie rozumiany honor, który nie pozwala zejść z drogi którą sobie obrali—choć są przekonani że ta ich nie zbliża owszem oddala od celu podróży—kiedy więc wszechwładztwo jako przodek krok swój straciło. — Możeż na Jego zasadach oprzeć się jaka poważna władza? — nie—cóż dalej będzie z wyborami zjednoczenia? Zagrożeni zaufaniem usuwają się, —brat na brata zlewa swe kreski—następnie i równie legalnie przyjaciel na przyjaciela—sasiad na sasiada—aż nareszcie szary koniec długiego rejestru publicznego zaufania, (że tak można powiedzieć) głodem zdobędzie obłąkana twierdza. — I to dopiero będzie władza, która Polskę odbudować ma—mówimy o instytucji a nie o ludziach—wybrani mogą posiadać rekojmnią niezaprzeczonych cnot, zdolności poświęcenia w Emigracji—ale gdzież znajdą ów niezbędny urok dla Polski—jak w niej wzbudzą zaufanie i uległość? a więc nie ubliżając ludziom możemy śmiało twierdzić, że jeśli się przypadkiem zjawił na widnokręgu naszym taki zarozumiały pięciogłowy potwór, to dnie jego są policzone—w pięciuchach chwilowy swój żywot zakończy—a ztąd jasny dowód, że zjednoczenie—a następnie i Emigracja Rządu na zasadzie wszechwładztwa mieć nie może.

Cieżko odpowiedzą ci ludzie przed krajem, przed bezstronną potomością—którzy już sami niewierzac w marzenia—ludzą niemi jeszcze swych ziomków. — Złożmy choć raz przecie nasze Ja na ołtarzu Ojczyzny! — a jeżeli nie chcemy znaleźć środka Jej ocalenia—nie nućmy przynajmniej romansów nad Jej wykopany grobem!

Korespondencja.

**TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ POLSKI
W LONDYNIE, DO WYDAWCY TRZECIEGO MAJA.**

Panie Wydawco,
Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie, gotowe zawsze do czynienia wszystkiego co jest w jego mocy dla dobra Wychodźców Polskich, życzy sobie tą razą za pośrednictwem Pańskim przelać Polakom zamieszkałym na stałym lądzie, wiadomości, które ich mocno obchodzić powinno.

Prawdla przyjęte przez Rząd W. Brytanji, wyłączają bezwzględnie od wszelkiego udziału w funduszach wotowanych przez Parlament na korzyść Polaków, wszystkich tych wychodźców którzy przybyli do Anglii po miesiącu Sierpniu 1838. Ci zatem

którzy stanęli w Anglii po upływnieniu tego terminu, nieotrzymali już wsparcia od rządu, ale utrzymywani byli z funduszków składanych na ten cel przez miłosierne osoby za staraniem Towarzystwa. Te fundusze wszelkie, pomimo najgorliwszych zabiegów Towarzystwa ażeby je powiększyć, zaledwie na krótki czas będą mogły wystarczyć na zaspokojenie niezbędnych potrzeb tych wychodźców, którzy już są na liście jego. Trudno przewidzieć czy Towarzystwo potrafi zebrać na przyszłość fundusze, dla udzielania zasiłku wyżej wspomnianym wychodźcom, ale to pewna że nie ma najmniejszej nadziei, aby kiedykolwiek mogło to wsparcie do większej rozciągnąć się liczby. W tych okolicznościach widoczna jest rzeczą, iż każdy nowo przybyły Polak powiększa trudności, z którymi Towarzystwo walczyć musi, i niedostatek wychodźców w Anglii zamieszkałych. Towarzystwo przeto, dla zapobieżenia ażeby Polacy na lądzie stałym nie lądzieli się nadzieją, któraby ich koniecznie zawieść musiała, uważa powinnością swoją ogłosić przez pisma publiczne, iż odtąd Polacy przybywający do Anglii żadnego wsparcia spodziewać się nie mogą.

Towarzystwo tem mniej się waha z uczynieniem powyższego ogłoszenia iż jest sumiennie przekonane, z częstych przykładów, że Emigranci Polscy w ogólności znajdują więcej środków utrzymania się na stałym lądzie aniżeli w tym kraju, którego zwyczaj tak są wyłączne; i że nieszczęścia i niewygody jakie ich spotykają w innych krajach, są daleko znośniejsze jak te, które ich w Anglii czekają.

Towarzystwo pisze to w przekonaniu, iż będzie zrozumianem przez Emigrację Polską, która zapewne kroku niniejszego, jakkolwiek na pozór nieprzyjemnego, nie przypisze żadnej nieprzychylniej myśli. Towarzystwo najmocniej się cieszyło gdyby mogło jak najwięcej dla wychodźców uczynić; gdyby miało środki, nie tylko im zapewnić czasową ojezdynę w Anglii, ale jeszcze nieprzestaloby pracować dopóty, dopóki ich nie ujrzało stale i bezpiecznie usadowionych w ich domach w Polsce. — Temczasem ma ono mocne postanowienie działać dla dobra ich zaniechając, co jest w jego mocy; a nie działałoby tak, gdyby ich zamierzało uwiadomić o rzetelnym stanie rzeczy w Anglii. — Przez ogłoszenie niniejszej odezwy w dzienniku Pańskim, zobowiąże Pan mocno Towarzystwo równie jak, Panie wydawco najniższego sługę swego,

(podpi.) Dudley Coultts Stuart, Vice-Prezes.

(pod.) R. G. Mac Donnell, Sekretarz Honorowy.

31 Lipca 1841.

Szanowny Ziomku,

Z polecenia Towarzystwa, przesyłam załączone tu tłumaczenie odezwy z prośbą o bezwzględne ogłoszenie onej w dzienniku Jego. — Sama odezwa dowiedzie Mu dostatecznie ważność celów, w jakich została napisana przez najszlachetniejszego z przyjaciół naszych w Anglii Lorda D. Stuarda. Jako Polak dodać jeszcze muszę, iż umieszczając ją w swoim Dzienniku, oddasz Ziomek nieocenioną przysługę rodakom w Anglii zamieszkałym; a to z dwóch powodów: 1) Ci, którzy są na liście Towarzystwa będą mieli większą pewność utrzymania. 2) Ci, którzy są na liście Rządowej, byłiby spokojniejsi o dobre imie nasze, w tym kraju szarpane najokrutniej przez nowo przybywających którzy, z małemi wyjątkami, są zwykle wyganiani z Francji za złą konduite albo szukający nowego pola dla swoich nieuczynnych zamiarów, w kraju gdzie jeszcze znani nie są. — Towarzystwo i Komitet Polaków w Londynie, przez surowe środki nakazane im koniecznością potarli już o połowę zmniejszyć kupę lotrów złożoną z 20 około indywiduów, którzy pod nazwą Polaków zarabiali Anglią, najważniejszą przeto jest rzeczą ostrzedz tych, którzyby ich miejsca zastąpić chcieli, że ich tu nie nie czeka prócz hanby i rozpacz. — Co do tych ziomków, którzyby tu w celach uczciwego zarobku przybywać chcieli, długie niestety doświadczenie nauczało nas aż nadto, że w tym względzie Anglii jest krajem najnie wdzięczniejszym. Niewątpię ani na chwilę, że Szanowny ziomek

nie zechcesz nam odmówić tej ważnej przysługi i tym sposobem zobowiązać sobie tak Towarzystwo jak i rodaków w Anglii zamieszkałych.

Mam honor być Szanownego Zionka z winnym szacunkiem prawdziwym sługa

J. Szczepanowski, sekretarz.

O'CONNELL si. Mikołaj.

Times z dnia 31^o Lipca cytuje następujące zdarzenie z dziennika Irlandzkiego *Pilot*:

Jedna wielka Pani udała się listownie do O'Connella, prosząc go o jego autograf, do kolekcji podpisów wielkich ludzi przeznaczonych dla Mikołaja. O'Connell podyktował Sekretarzowi swemu następującą odpowiedź.

Merrion Square, Dublin 16 Czerwca 1841.

« Pani,

« Pan O'Connell polecił mi oświadczyć Jęj, iż miał honor « odebrać list Pani z 12 b. m. równie jak żal swój głęboki, « iż nie może zadosyć uczynić żądaniu tak znakomitej Damy.

« Zaprawdę » (mówiąc słowami Pana O'Connella) « obrzydłe « okrucieństwa teraźniejszego cesarza Rossyi, dokonywane « w Polsce nawet na kobietach i dzieciach, napiętnowały cha- « rakter jego czarniejszą jeszcze plamą infamii aniżeli ta, która « kala reputacyę Rzymskiego Nerona; szatańskie zaś jego prze- « przesławania katolicyzmu stawiają go niżej dawnego Dyo- « klecyjana. » — « Pan O'Connell przeto nigdy się na to nie zgodzi, « aby miał jakimkolwiek aktem swoim, jakkolwiek nieznającym, « okazać by najmniejszą takiemu potworowi grzeczność.

« Spodziewa się On szczerze, iż tej odmownej odpowiedzi jego nie zechcesz Pani uważać za nieuszanowanie dla Jęj osoby, nigdy to bowiem nie było jego zamiarem. Jest ta odpowiedź tylko wyrazem jego obrzydzenia dla tyrana, który zasłużył na nienawiść i wzgardę teraźniejszego pokolenia, a którego imię obejmować będzie zgrozą bezstronna potomność.

Mam honor być

My Lady

Najniższym sługa Pani.

(podp.) O'Neil Daunt.

Takie to nasiona nienawiści dla tyranów naszych zasiane są w sercach najpierwszych ludzi w Anglii, takie nasiona nieprze- stanie siać po całej jej przestrzeni Towarzystwo Literackie Przy- jaciół Polski, którego Pan O'Connell jest członkiem, a na które niebaćni burzyciele wszystkiego co istotne dla Polski zapewnią korzyści, pod wodzą godnego J. B. Ostrowskiego, mają jeszcze śmiałość targać się niekiedy.

Te nasiona wszędą jakby cudem jakim z ciemności doczesnej, kiedy słońce niepodległości naszej ogrzeje je swoim promieniem. Aby ich nie zmarnować do nas należy rozpedzać cienie nocey, to jest, łączyć się pod jedną głową jako jedne ciało i powstać ku podziwowi świata, jednym całym i niepodległym narodem. N.

z Rzymu. 5 Sierpnia.

Byłem w pracowni malarza polskiego, i śmiało, sumiennie powiedzieć mogę — **Polska ma Malarza.** —

Zaczynam od wymienienia niektórych jego prac:

1. Wielki obraz, wystawiający widok Rzymu: — Brama Tytusa — Łuk Septyma — przedsionek świątyni Faustyny i szczątki niedawno odkopanych łazien u stóp pałacu Cezara.

— Doskonała całość i szczerza prawda w zmasowaniu; —

Kształty odrobione pędzlem mistrza, barwa silna i gorąca a technie starożytnością; — gromadkę wieśniaków tylko widać w tej części starego Rzymu. — Plastyczność sztuki nie do życzenia niezostawia — a poezja utworu dzielnie w pomoc plastyczności przyszła. — Stary Rzym pomnikami myśl ku sobie woła, a wieśniacy dzisiejszego Rzymu niepatrzą na nie, bo zwaliska runącego a jeszcze ogromnego dzieła swych pra- ojców się lękają, wstydzą się czemu oni nie tacy. — Śmierć w ogromie — życie w małości, stanęły obok siebie a nie śmigi spojrzeć sobie oko w oko — Myśl prawdy dla Rzymu — Myśl prawdy dla świata.

Drugi obraz mniejszy: — Przy świetle księżycowem, na smętarzu w pośród grobowisk, filozof schylił czoło ku ziemi i duma; przed nim z urny, złoto, srebro i wszystkie błyskotki świata na ziemię się przelewają i w płomień płoną — a on duma między zmarłemi i tak duma że patrzący duch tumi, ucho teży, zbyte posłyszcie słowa myśli milczącego filozofa. —

Trzeci obraz wystawia dwie kobiety i jednego chłopca, po winobranii — zarty tam wieśniacze — dziewczyna obrócona twarzą do płótna, zdaje się odstawać od płótna, za łada, łada chwilę obróci się, zagada, pocieszy ciekawe oko nowym wdziękiem Theniera tam urok rzucony, a barwa żywsza jak u Rembrandta.

Piękny utwór Matki Dziewicy, i Syna Bożego na Arce Przymierza niesionych do Nieba Aniołami Pańskimi. Stary Zakon z nowym związany i dany w darze Bogu.

Kilka portretów, między niemi: — Xiecia Massini już wykończony z barwą Wandyka. — Kapitana Purzyckiego, zaczęty — mistrzowskie schwylenie podobieństwa — i mistrzowskie wlanie życia na płótno. — W kartonach bogaty zasób rysunków, odpowiadających wymagalności sztuki, i chęci lubownika nie znawcy — i jeden i drugi spojrzy, i powie; to mi się podoba. — Akwarele, że tak się wyrażę, polotne, barwiaste, wdzięczne urokiem, a silne prawdą. — Z dziwną szybkością one wykonywa, kilka godzin na wizerunek to do- syć — a tak doskonale, że i miesiące czasu lepszych by wy- pracować niezdolały. — Rysunki do sztychów z Konrada Wallenroda: — Krzyżacy na czatach przed Litewskim Niemnem — Konrad opowiadający rodzinie Aldony — Konrad ratujący Aldonę omdloną — Konrad błagający zamurowanę Aldony o danie znaku życia. — Już są zrysowane. — Mistrz myśli polskiej, polskiego języka, znalazł za towarzysza mistrza pol- skiego pędzla. — Sztychy na miedzi wizerunku niemieckiego malarza Hach — przewyborny — Wszystko to Emil Boratyń- ski wykonał w przeciągu kilku miesięcy — płodność i nie- spracowaność prawdziwego talentu — jemu trzeba życia, bo on żyje, i życiem do koła siebie sieje — odpoczynek tak do- brze by go zabił jak i śmierć.

Emil Boratyński już wiele obrazów wykonał w czasie po- bytu swojego w Anglii. — a dzienniki polskie głoszą zjawie- nie się lada artysty niemca, francuza — a o Polaku współwy- gnańcu milczą. — Wiedzieli i milczeli, to źle — niewiedzieli i to źle — To narodowy skarb — trzeba szukać — bo one stworzą narodowe bagactwo — dla tego ja, lubownik sztuki, a nie znawca — poważam się o nim pisać.

Wiesz czy głos mi mówi : on będzie założycielem szkoły marlarstwa polskiego — to jego powołanie, ta jego powinność — powołanie bo ma talent — powinność — bo talent swój obrócić powinien na pożytek Ojczyzny — biada temu, stokroć biada kto tego nieczyni.

MICHAŁ CZAJKOWSKI

Londyn 25^o Lipca.

Skończyły się wybory w Anglii. — wiele narobiwszy hałasu, co do mnie, wyznają, że nader małe na mnie uczyniły wrażenie pod względem dalszych skutków — Zmienia się osoby ale się niezmieni systemat. — Dla nas Polaków ani Torysi, ani Whigowie, ani Chartysty, nie nigdy nie zrobią, jeżeli sami sobie niezaradzimy.

Kiedym w 1835 r. przybył do Paryża, jeden z moich przyjaciół chcąc mi łaskawiej użyzyć pomocy, oświadczył — że jeśli dowiodę mu matematycznie iż na spekulacji jakiej zysk 50 od sta potrafi otrzymać, to mi on najchętniej 4,000 fr. pożyczę — zaśmiałem się na taką propozycją i powiedziałem mu, że gdybym połowy zysku był pewny, to bym się o kapitał nie troszczył, szukano by mnie z takowym. — Otóż i co do sprawy Polskiej — kiedy czymem dowiedziemy że możemy wypędzić Moskali i Niemców, to wówczas co nie miara zleci się tej hołoty do nas z usługami i powinszowaniami — lecz póki sami nic niepołożym na szali, póty za nami wdychają tylko, a te wdychania sprawiają to że szala nasza parta aspirami z pod spodu w górę się unosi, zamiast co by na dół opadać miała. Jeżeli więc to co się dziś dzieje w Anglii obojętnym nam jest pod względem wpływu na sprawę naszą — to wszakże wielce jest użytecznym pod względem przykładu i nauki. Zdanie sprawy z wyborów w Anglii wchodzi właśnie w obręb przedmiotów które pismo wasze rozbiierać powinno, mniemam że się z tej powinności wywiązać.

Co do mnie, wołę mówić o tem co mnie bliżej obchodzi — każdy bowiem niech swego patrzy rzemiosła. Przez 15 miesięcy widziałem tu jak kładziono bruk drewniany przeciwko *White-Hall*. na gruncie zrobionym z Rzymskiego cymentu — teraz zaś gdy przyszło w tym miejscu odmienić rury gazowe — zdarto część drewnianego pokładu, i pokazalo się że grunt spodni tak był skamieniały, iż żelazo łatwiejsze by było do przełamania — dolne części słupków drewnianych do brukowania użytych były tak czerstwe i świeże jakby je wczoraj położono, górne zaś przez ujeżdżenie utarły się czyli skróciły o 1/15^o cala to jest mniej jak jedną linijkę.

Żaden inny materiał niemógłby byc tak trwałym a my go tak wiele mamy i nie wiemy co z nim zrobić.

Jeżeli w Londynie gdzie ruch jest tak wielki, bruk rzeczony tak mało się zużył — to u nas byłby tak długo dopóki by nie spruchniał, co wszakże nieprędko by nastąpiło.

J. J.

Redakcja prosi szanownego Korespondenta, aby w następnym liście chciał dla użytku mieszkańców Polski — objaśnić jakiego gatunku drzewo na bruk o którym mówi, użytém było i jakim sposobem bruk rzeczony był układany.

Lille (D. du Nord.), d. 31 Lipca.

Pewien właściciel w Lotaryngji, odkrył sposób robienia oleju z chrząszców. — Jak korzystna byłaby ta gałąź przemysłu dla naszego nieszczęśliwego kraju, gdyby ci wszyscy co o jego wyswobodzeniu myśląc nie chcą, w miejscu *baków*, chrząszcze strzelać poczęli.

— W całym niemal departamencie *du Nord*, w kościołach zbierają ofiary dla Wychodźców hiszpańskich, którzy nieubajac amnestji, bez wsparcia rządowego we Franeji zostają. Piękny to jest przykład szlachetności francuskiego charakteru.

J. R.

Londyn, 18 Sierpnia.

Toroczne zgromadzenie uczonych angielskich (British Association) odbyło się w Plymouth, w pierwszych dniach Sierpnia. Znajdowało się tam 436 członków samego Towarzystwa, a z liczby zagranicznych byli dwaj Ziomkowie nasi, Pułkownik Lach Szyrma, i Józef Taszycki. Ostatni jako w Plymouth zamieszkały, i dla przmiotów swych towarzyskich posiadający powszechnie u mieszkańców wzięcie, zaszczycony był ich wyborem do komitetu trudniącego się przyjmowaniem gości. Z Berlina był prof. Ritter, jeden z ówcyk niemieckich pisarzy którzy niedawno dali się najać przez Cankryna do zawierania w swój Ojczyźnie pisma periodycznego, na obronę rządu moskiewskiego, a na hańbę i szkodę Niemiec. — Z Rossji był dr. Hamel, także Niemiec. Ten tak dalece posuwał zbytnia swa ciekawość, która tam nazywano : inquisitiveness, że nie bez racji popadł u Anglików w podejrzenie. — Cokolwiek bądź, lubo Moskwa została aljanką Anglii, interesa obu krajów tak są różne; że nieufnością nieażwiść między nimi niezaspia i chociaż dla zbiegu wypadków nieobjawia się w polityce, to mówcy ją dostatecznie opinia publiczna. — Taszycki o którym tu mowa, jest wielce poważany w Plymouth — mówi że pewien pułkownik angielski chce przysposobie za syna, i zostawić mu znaczny bardzo majątek.

PRYZNANIE SIĘ DO BŁĘDU.

Lepiej późno niż nigdy, i poprawa choć późna jest wszakże poprawa. Przystępując w r. 1835 do podpisu przeciwko działaniu Xięcia Adama Czartoryskiego, miałem na uwadze oddalenie wszelkiego zarządztwa Emigracji już dość skrepowanej i uległej władzom miejscowym, a mówiąc prawdę, skłoniłem się bardziej do rzeczonoego podpisu dla własnej spokojności pomnąc na przysłowie : *gdy wejdiesz między wrony krakaj jako ony*. Tym postępkim nierozważnym uczyniłem przysługę ludziom którzy się nie wachają słać niezgodę w Ojczyźnie i w Emigracji, narażać braci w Ojczyźnie i Emigracji na prześladowanie, aby tylko dogodzić swęj próżności, pozyskać choć chwilowy kierunek umysłów i nadzieję przyszłego wywyższenia się. Chęćka górowania przebijają się widocznie w prostych jej zwolennikach, niezgrabnych do maskowania swych uczuć. Obywatel naprzykład Rzepak lub Kozica łaje wszystkich dawnych naczelników, powstaje przeciwko dumie możnych, zaleca potrzebę zbratania chłopów ze szlachtą; lecz obywatel Kozica dochrapawszy się kilkudziesięciu franków miesięcznego dochodu, przywdziałwszy porządny surdut, wstydzi się powitać na ulicy biednie ubranego, podróżującego rodaka, a starającemu się o posadę szkodzi podstępnie.

Upraszam każdego posiadającego listę podpisów przeciwko Księciu Adamowi Czartoryskiemu aby mnie z takowej wymazał; żądaniem jest mojem aby takowy podpis uważany był za niebyły, za błąd popełniony przez dobrodusznego uleganie zamiarom noszącym pozór troskliwości o dobro Ojczyzny i emigracji, i oświadczam iż wołę odtąd uchodzić za stronnika arystokracji starej, zasłużonej, niezeli przyczyniac się do wzrostu arystokracji nowej, drażkowej, ukrywającej się pod płaszczykiem demokratyzmu.

LEOPOLD CZAPSKI.

Powyższe oświadczenie umieszczamy dosłownie, i sądzimy bowiem że szczerze te i jasne wyrazy najłepiej tłómaczą okoliczności które towarzyszyły napisaniu aktu zwanym *Poitierskim*, jak równie okazują rzetelną wartość takowego. Jednocześnie odbieramy w tej samej treści lubo różne *condo* formy, oświadczenia : PP. Wincentego Zahorskiego w *Tarbes* (w *Landach*); Jana Lacha Szyrmy; Marka Grabskiego, podporucznika 11go pułku ułanów, w *Bayeux* (Calvados) i Wincentego Perkiewicza podporucznika 4go strzelców piechoty, w *Saint-Lo* zamieszkałych. Szanowni ci Ziomkowie rzącz nam wybaczyć że dla braku miejsca oświadczyć ich zamieścić w texcie nie możemy.

R. OZMAITOSCI.

Relations des opérations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski, pendant la campagne de 1809 contre les Autrichiens.

ARTYKUL III.*

Wkroczywszy do Xwa Warszawskiego, AX. Ferdynand szedł prosto do Warszawy, bo to był główny punkt teatr wojny, na drodze do którego musiał i wojsko przeciwnika napotkać. W istocie też X. Poniatowski ruszył z Warszawy ku nieprzyjacielowi i stanął 15^o Kwietnia pod Raszynem. Stosunkowo do okolicy, było dosyć nowem to stanowisko; zakryte rzeczką** i niewielką lecz dosyć bagnistą, na której było trzy trytły i mosty, inne zaś przebyte, oprócz dla piechoty, niepodobne dla innej broni. Z tyłu Raszyna, środek stanowiącego, wznosiły się piaszczyste wzgórza; wojsko swoje było można ukryć za nimi, a wystawiwszy na niech działa, skutecznie trytły i most raszynski ostrzeliwać. Na czole stanowiska była wioska Falenty, a na prawo od niej lasek olszowy; jedno i drugie zajęte przednią strażą, pod dowództwem Jła Sokolnickiego. Jedna rzecz tylko uderza, iż X. Poniatowski tak zajął Raszyn, jakby był zajął każde inne stanowisko, gdyż jak to Jł. Solttyk powiada, 16^o t. j. na drugi dzień po zajęciu Raszyna, chciał go opuścić i pójść na spotkanie AX. Ferdynanda. Zład wynika iż, zajęło Raszyn przypadkowo a nie w celu wydania odpornej bitwy; za tym błędem poszły i inne. Bitwa odporna ma pewne cele i cechy sobie właściwe; zwykle do niej się ucieka słabszy, moralnie czy fizycznie, albowiem szuka on pomocy w stanowisku. Zajawszy je, rozpoznaje teren, przyrządza lub wzmocnia przeszkody, i tak swe siły podziela i tak, że przy pomocy miejscowości, mniejszą liczbą stawia czoło liczniejszemu nieprzyjacielowi, na pewnych punktach, gdy na innych, przez takowe rozporządzenie ma przewagę liczby; albowiem, pozwalając cierpliwie nieprzyjacielowi szamotać się z trudnościami stanowiska i broniącym je wojskiem, czeka z licznym odwodem chwili, w której będzie mógł z nim, przeważnie uderzyć na zwalone i wyczerpane siły przeciwnika. Ponieważ nie w celu wydania bitwy odpornej X. Poniatowski zajął stanowisko pod Raszynem, dla tego nie tylko nie słyszymy o żadnym przyrządzeniu placu boju, lecz w samem prowadzeniu walki postrzegać się daje zamieszanie, zwykle przywiązane do rozporządzeń wywołanych niespodziewanym wypadkiem.

Trudno się zgodzić z autorem który gani AX. Ferdynanda iż, od razu, skoro napotkał przednią straż wojska Xa. Poniatowskiego, 19^o Kwietnia, rozkazał na nią uderzyć, bo przeciwnie, on tak powinien był uczynić. Naprzód, bo skoro dotąd ciągle Polacy uchodzili, mógł AX. Ferdynand sądzić że i teraz to samo uczynią; powtóre, widząc iż, nieprzyjaciel pragnie się utrzymać na stanowisku, powinien był go z niego spędzić, aby oczyszczony miał plac do walnej rozprawy, na dzień następny. Stanowisko Falent, nie było ani tak mocne, ani tak zakryte, aby potrzebowało poprzedniego rozpoznania; czasu zaś było dosyć, skoro o 1^o z południa wojsko cesarskie spotkało Polaków. Przeciwnie, X. Poniatowski wielce wykroczył, że, jak autor powiada, niespodziewał się aby tego dnia AX. Ferdynand miał na niego uderzyć, bo jeżeli wódz, co nieumie korzystać z błędów nieprzyjaciela, niegodzien jest względów szczęścia, — to również wódz, co liczy na te błędy, sam gotuje sobie swój upadek. Skutkiem tego, że nie miano jasnego pojęcia o poru, jaki chciano dawać cesarskim, nastąpił błąd, że X. Poniatowski upierał się przy posiadaniu Falent. Wszakże ta wieś nie była i być nie mogła główną częścią stanowiska, bo zaraz z tyłu miała ciasne do przebycia. Ten powód nie dozwalał sprrowadzać więcej wojska z Raszyna, wystawiał X. Poniatowskiego na nieochybną klęskę,

* Patrz Trzeci Maj z 31 lipca, nr 28.

** Nie Rawka lecz Raowa.

— sam tylko mógł uderzyć na niego; i przednią strażą tylko, przeciw całemu wojsku cesarskiemu; w razie nawet niepodobnym, zwyciężenia, niemógł żadnych odnieść korzyści z pogoni. Dziwnem się wydaje że do rozprawy która toczyły trzy tylko bataljony piechoty, widzimy naczelnego wodza osobiście walczącego, jego szefa sztabu rannego; pomocy zaś prócz 3 dział, żadnej nie przywołano. Straty przeto które Polacy w tém spotkaniu ponieśli, nastąpiły z winy ich wodza. Dziwić się nawet należy, iż cały oddział broniący Falent, nie dostał się w ręce nieprzyjaciela, kiedy jak autor powiada, uchodzić musiał, częścią przez trytły, częścią pojedynczo przez błota. Rozprawa ta trwała trzy godziny, od 2^o do 5^o t. j. AX. Ferdynand uniesiony powodzeniem chciał z niego korzystać i rozkazał szturm przypuścić na Raszyn. Te czynność można słusznie ganić; godzina była późniona, przeto w razie zwycięstwa, pogoń żadna więc i korzyści nader małe — wojsko marszem i bojem zmęczone potrzebowało wypoczynku — nareszcie już tutaj stanowisko i silniejsze i przez całe wojsko nieprzyjacielskie zajęte, zasługiwało na rozpoznanie. Co bądź, AX. Ferdynand popchnąwszy swoje kolumny na trytły Raszyna, zdobył ją. Uderzająca jest rzeczą, iż autor mówiąc o obronie trytły, wspomina tylko o ogniu piechoty; jeżeli w tej obronie Polacy nie użyli dział, dziwić się nie można iż cesarscy zdobyli trytły. AX. Ferdynand dobrze prowadzi dalek bitwę: lubo może za zachwał — na prawo i na lewo maca tylko stanowisko Xa. Poniatowskiego, aby ztamtąd tenże nie ściągnął swojego wojska, a dopiero na schyłku dnia, bo o 7^o t. j. godzinie, nowy szturm dwoma kolumnami prowadzi na Raszyn. Widac że kolumna przez błota na lewo Raszyna idąca, przeprawić się nie mogła, bo autor o niej więcej nie wspomina; druga zaś kolumna przeszedłszy trytły, zdobyła część Raszyna i wstrzymaną dopiero została ogniem 16tu dział, w którym przeszło godzinę stała. Gdy tak cesarscy wstrzymani, wytrzymywali ogień kartaczowy, jak autor powiada, dziwnem jest, iż X. Poniatowski nie rozkazał z tego zachwiania się nieprzyjaciela, mającego trytły za sobą — niewspieranego artylerją której z przyczyny nieprzyjaznej miejscowości, rozwinąć nie mógł — i nie rozkazał z bagnetem w ręku uderzyć swojej piechocie na zmieszanych cesarskich i wrzucić ich w błota raszynskie. Położenie ich było tak krytyczne iż sami gdy ogień ustał, opuścili Raszyn, trzymając tylko trytły i most na niej. Jł. Solttyk mówi, iż AX. Ferdynand mógł obejść lewe skrzydło X. Poniatowskiego, a przeto zmusić go do odwrotu; obejście to było właściwszem na prawem skrzydle. Naprzód, bo jak to sam autor powiada, obchodzący oddział cesarski lewe skrzydło X. Poniatowskiego, mógł być przyparty do Wisły; powtóre, bo obchodząc prawe skrzydło X. Poniatowskiego, cesarscy zagrażali jego linii odwrotu, t. j. odcinali go od Warszawy a przypierali do Wisły.

Obszerniej nieco wypadło zastanowić się nad bitwą pod Raszynem, i bo też to jest jedyné spotkanie wojsk głównych, odtąd obadwa wodzowie tak postępowali, jakby im szło o sztuczne unikanie się wzajemne.

Stosownie do otrzymanego rozkazu zaraz po skończonej bitwie Sasi opuścili Polaków, dążąc do Dreżna: ta okoliczność dla tego godna wspomnienia, iż pokazuje, że póki Polska nie będzie silna i mogaca pomścić się wyrządzonej sobie zniewagi, póty równie, sprzymierzeni jak i nieprzyjaciele lekko będą ważyć obowiązki względem niej zaciągnięte. Tém odstąpieniem Sasów osłabiony X. Poniatowski, zmuszony został do odwrotu, który spokojnie się odbył, i 20 Kwietnia z rana już Polacy stanęli pod Warszawą. Jako cechę nam właściwą, a nawet właściwą każdemu nowemu państwu, na którego rząd bez przeszłości, ludność wpływa mniej więcej indywidually, należy wspomnieć, iż wojsko nie mając ufności do X. Poniatowskiego, oskarżano go o zdradę, odmawiało posłuszeństwa i że odwrot dopiero wtedy nastąpił, gdy świeżo przybyły do obozu Jł. Dąbrowski, przekonał wojsko swojemi mowami

o smutnej konieczności cofania się. Ta sama okoliczność powtórzyła się przy opuszczeniu Warszawy, i znowu Jłowi Dąbrowski i Zajączek stawali jako poręczyciele dobrej wiary X. Poniatowskiego. Widac przeto iż posadzenie o zdradę, płocho, w niewinności ducha i rozumu, nie wspominając, o złości ludzkiej, nie jest nowością u nas. Można nawet być przekonany, iż takie oskarżenie powtarzać się będzie, ilekroć władza zapomniawszy o obowiązkach zaciągniętych względem narodu, łomaczyć się będzie przed temi, którym winna rozkazywać.

Około południa 20 Kwietnia, wojsko cesarskie ukazało się pod Warszawą. Godzi się wątpić aby straż 24^o funtowych dział, miały zrobić tak wielkie wrażenie na AX. Ferdynandzie, że zajął układow, więcej do tego przywiązując wiary, iż widok uzbrojonych z pospolitego ruszenia, wzniecił w umyśle jego obawę wojny narodowej, i uczynił go skłonny, do zawarcia umowy korzystnej dla X. Poniatowskiego opuszczającego Warszawę. To samo uczucie przewodniczyło AX. Ferdynandowi, gdy zezwolił, że ważny punkt dla niego, Praga, go dziny nawet bronić się nie mogący przeciw napadowi od Warszawy, zobowiązał się nie szturmować od strony miasta. Wyznaczenie załogi Ingelstroma, jak krwawa mara ciągle zajmowało umysł AXa., każdy bowiem wódz cesarski, więcej musi wazyć takie zdarzenia, bo on wie, iż państwo austriackie z wojny politycznej, mniej więcej poszarpane, ale wyjdzie zawsze, przeciwnie zaś, rozsypie się, zginie, od strzału pistoletowego danego, w powstaniu, na ulicy.

Opuszczając miasto X. Poniatowski wyrzucił to sobie; nader słusznie Jł. Pelletier mu powiedział, iż posiadanie Warszawy będzie ciężarem dla cesarskich, zmuszając ich do utrzymania tamże, ciągłej znacznej załogi. W wojnach politycznych zajęcie każdego większego miasta, a zwłaszcza stolicy prowadzi do układow, do zawarcia pokoju; w wojnie narodowej tak nie jest, a przynajmniej być nie powinno. Każde zajęcie miasta powinno zmuszać nieprzyjaciela do zostawiania tamże znacznej załogi dla utrzymania w posłuszeństwie jego ludności, bo mały oddział powinien być wytepijony. To prowadzi za sobą odwet, lecz za nim idzie rozjątrzenie narodu, a w wojsku nieprzyjacielskiem szerzy się postrach. Godnem jest uwagi iż nigdzie rząd Xięstwa Warszawskiego postrzedz się nie daje; dopiero gdy bagaż armji Warszawę opuszczają i rząd ją opuszcza, i udaje się, wprawdzie z archiwami, ale aż do Tykocina, gdzie osoby rządowe może były w bezpieczeństwie, ale rząd jako władza, już nic nie wazył na losy X. Warszawskiego. Czemuż władzy niezłożył w ręce X. Poniatowskiego indywidualnie tylko mu pomagając, albo jeżeli mu się podobało urzędować czemuś się nie przeniósł do Poznania, wykonywać tamże dawne swoje postanowienia o pospolitem ruszeniu. Rząd, władza, nie są to czcze słowa, lecz są też przywiązane obowiązki do tego znaczenia, które ściśle wykonywać należy, aby urok niezgał w niedolęznych rękach.

Po zajęciu Warszawy AX. Ferdynand zatrudniał się więcej politycznymi jak wojennymi okolicznościami, pragnąc ująć obietnicami łatwe umysły Polaków. W tym celu zachował władze administracyjne miejscowe, ogłosił formację bataljonu saskiego dla przyciągnięcia tego wojska, a dla Polaków, postanowił utworzenie pułku Kozaków.

Nakoniec pragnąc się dostać na prawy brzeg Wisły aby opanować Pragę i dosięgnąć wojsko X. Poniatowskiego, rozłożone za Narwią, od Modlina do Sierocka, AX. Ferdynand, przeprowił na statkach pod Karczewem około 6,000 ludzi pod dowództwem Jł. Mohra. Nie idzie tutaj o krytykę kampanji 1809 r. lecz niepodobna niewynurzyć swojego zadziwienia, iż X. Poniatowski opuściwszy Warszawę, do której AX. Ferdynand zostaje jak przykuty i pozbawiony możności działania na prawym brzegu Wisły, nie rzuca się na słabe oddziały cesarskie koło Okuniewa rozłożone, nieprzenosi wojny w kraj nieprzyjaciela, lecz że spieszy za Narew. Tem bardziej dziwić się nad tem należy, że Jł. Dąbrowski poddawał tę myśl tyle naturalną i łatwą do wykonania. Nie ma dosyć surowych słów

na potępienie takiego postępowania, a to dla tego, że i w późniejszych czasach jak w zaczarowanym kole, szamotano się w urojonych granicach przez nieprzyjaciela nam narzuconych — nieważono się wyjść za nie, *stracona poczta* to nazwano zapominając iż działanie podobne jest na przekorę polityce i sztuce wojennej. Nieprzenosząc albowiem wojny w kraj nieprzyjaciela, prowadząc ją ciągle biernie, odpornie, ostatecznie siły muszą się wycieńczyć i upadek sprowadzić.

X. Poniatowski zamiast korzystać z tak ogromnego błędu który popełnił AX. Ferdynand, przeprowijając przez Wisłę, bez stałego odwrotu, korpus 6,000ny, rzucić się na niego całemi siłami i zgnieść: X. Poniatowski wysłał na niego tylko 3 bataljony piechoty, 8 szwadronów jazdy i 4 działa. Nie dosyc na tem, te siły podzielone na trzy kolumny niby to koncentrycznie działac mają, lecz w istocie w innych idą kierunkach. Lecz gdyby te ruchy były i koncentryczne, to jeszcze były one nader niebezpieczne, nie będąc oparte na znacznie liczniejszych siłach, bo nieprzyjacieli używając linii wewnętrznych, t. j. krótszych, może zawsze w takim razie pobić jedną z kolumn nim drugie nadejdą. Jako rzecz bolesną i blisko nas dotyczącą — dosyc wspomnac wyprawę na Rydygiera pod Łysobokami. Tak się też i tutaj stało: 26^o Kwietnia, jeden tylko Jł. Sokolnicki miał do czynienia z Jłem Mohr; t. j. z 2 bataljonami, 3 szwadronami i 2 działami, rzucił się na 4,000 ludzi i 12 dział. Pomyślny skutek uwienczył, jak to zwykle bywa na wojnie, zuchwałą odwagą Jł. Sokolnickiego. Jł. Mohr straciwszy przeszło tysiąc ludzi cofnął się do Karczewia, gdzie się zatrzymał; bo X. Poniatowski zamiast wspierać ruch Jł. Sokolnickiego dalszą pogoń wstrzymał.

AX. Ferdynand pragnąc ciągle przeprowić się w bliskości Warszawy na prawy brzeg Wisły, rozkazał stawiac most w Górze, zaslanając go szanccm przedmostowym w Ostrowku. Śmiała czynność Jł. Sokolnickiego pociągnęła za jego ruchem i ruch X. Poniatowskiego. Jł. Sokolnicki przekonawszy się iż szaniec w Ostrowku nie był wykonany i mostu kawałek brakowało, postanowił zdobyć Ostrowek. X. Poniatowski mylnie uwiadomiony o sile cesarskich i skory do niesmiałego postępowania, bez przekonania się o istocie rzeczy, zakazuje działac Jłowi Sokolnickiemu, X. Poniatowskiemu znowu w rzut powinno się uczynić, iż sam nie był przy przedniej straż, idąc na przód: tam zawsze jest miejsce naczelnie dowodzącego, jeżeli nie chce tracic czasu i wojnę miękko prowadzić. Zwłaszcza też w ważnej jak tutaj wyprawie, X. Poniatowski nie mając nic do czynienia przy głównem wojsku, powinien się być znajdować przy przedniej straż; opieszali tylko wódz, spuszcza się na podkomendnych, a zwłaszcza też tam gdzie idzie o coś stanowczego. Szczęściem X. Poniatowski posłał Jł. Pelletier, który upoważnił Jł. Sokolnickiego do wykonania swojego zamiaru. Przypuszczono szturm, ten się udał; Polacy zdobyli szaniec, wzięli 3 działa i 1,800 ludzi, a dzień 3 Maja nowem drogiem wspomnieniem obdarzył serca polskie. Na drugi dzień X. Poniatowski odważywszy się wkroczyć w państwa *JCK. Apostolskiej Mosci*, przemówił do mieszkańców, nazwał ich *Polakami*, lecz skonczył, iżby mu przykro było obchodzić się z niemi po nieprzyjacielsku. Tak to mało X. Poniatowski czuł swój obowiązek wodza Polaków, przemawiał nie jak do braci, lecz jakby do podbitych.

Niesmiałym krokiem wszedłszy raz X. Poniatowski w kraj cesarski, same okoliczności pchały go naprzód. Nie tylko nigdzie, nikt mu drogi niezastępował, lecz ziewszad przybywali ochotnicy i żądania aby wcielił kraj do Xięstwa Warszawskiego. Wszakże jaka bojaźliwość lub miękkość towarzyszyła prowadzeniu wojny, dosyc przytoczyć iż: 4^o Maja po zdobyciu szanca przedmostowego Góry, główna kwatery stanęła w Wiązowny; zjad dopiero 6^o wyruszone, a 7^o X. Poniatowski stanął w Parysowie; 10^o w Kocku, 11^o w Lubartowie gdzie się zatrzymał trzy dni, i 15^o przybył do Lublina. Już tutaj było niepodobienstwem siebie i mieszkańców utrzymywać w niepewności; pomimo przeto płaskich odczw,

bez czucia i godności dla imienia polskiego, wszystko odnosząc do Napoleona, uczyniono krok stanowczy; postanowionym został rząd tymczasowy dla obu Galicji, na którego czele stanął ordynat Zamojski. On, X. Kón. Czartoryski i lubelski cyrkuł ofiarowali wystawić trzy pułki piechoty, dla wojska narodowego. Musiał przeto poczuć X. Poniatowski iż kto w swoim kraju prowadzi wojnę przeciw obcemu najezdcy, ten może opuszczać swą podstawę: dalekim był X. Poniatowski od swojej, a wojsko się mnożyło bo działać począł w pojęciu narodowej wojny.

Czynny JI. Sokolnicki prowadzący przednia straż wojska, już 16^o Maja obsaczył Sandomierz, przeprawiając się zuchwale na lewy brzeg Wisły; na prawym zaś JI. Roźniecki zagrażał szanću przedmostowemu. Skutek znowu usiłowaniam JIa Sokolnickiego, odpowiedział, gdyż 17^o rozpoczęty szturm, a 18^o rano Sandomierz był w rękach zwycięzcy. Inaczej być nie mogło kiedy 800 Polaków, z wychodzącej załogi cesarskiej, niechęciało pojsć z nią, lecz wstąpiło w bratnie szeregi. Opór od takiego przeciwnika nie mógł być zacięty, i Polacy też w zabitych, stracili tylko 50 ludzi.

Równocześnie prawie zdobyto drugą twierdzę Zamość: obsadzony przez jazdę, później szturmowany przez oddział złożony z 2 bataljonów i 3ech kompanij piechoty pod dowództwem JIa Pelletier, wziętym został chociaż miał 3,000 ludzi załogi; lecz aby osadzić jaka była jej wartość i jej opór, dosyć jest powiedzieć że Polacy stracili 30 ludzi w zabitych.

Wprawdzie należy i to dodać iż wielkiem ułatwieniem do tego zdobycia, była powoć Pana Domańskiego komisarza ordynacji zamojskiej: piękny ten czyn godzien pamięci narodowej — a nawzajem, ta pamięć może obudzi żądę, oddania podobnej usługi.

Kiedy tak Polacy bez żadnego prawie oporu posuwali się na prawym brzegu Wisły, dziwnym sposobem, AX. Ferdynand, dotąd tyle czynny, pozostawał nieruchomym. Dwie rzeczy jedynie zdawały się go zajmować; utrzymanie Warszawy w posłuszeństwie i przeprawa na prawy brzeg Wisły.

W tym celu postanowił opanować Toruń i szaniec jego przedmostowy. Niezważając przeto na porażkę pod Górą, wysłał JIa Mohr z 6,000 ludzi ku Toruniowi, i sam za nimi się udając, 14^o Maja stanął, jak autor powiada, *nie spodzianie*, przed szanćem przedmostowym. Nazajutrz cesarscy zdobyli szaniec; lecz co do Torunia wszystko się skończyło na kilkunastu dniach, i 20^o AX. Ferdynand powrócił do Warszawy. Lecz tutaj złe zastał wiadomości: posuwanie się X. Poniatowskiego groźnem się stawało; zdobycie Sandomierza mogło go zupełnie odciąć od jego linii odwrotu. Przeto nie tracąc ani chwili, wojsko które miał pod ręką, dywizja JIa Schanroth 8,000 ludzi, tego samego dnia wysłał ku Sandomierzowi; JIwi Mohr rozkazał cofać się nad Bzurę. Przednia straż JIa Schanroth już 26^o Maja ukazała się pod Sandomierzem.

Przez ten czas X. Poniatowski nieczynnie stanął 21^o Maja w Ulanowie zkad znowu odezwy do Galicjanów wyprawiał, mówiąc, że: « ma prawo wzywać ich do swoich szeregów, « skoro AX. Ferdynand to samo uczynił względem Sasów. » Lecz widok narodowych kolorów i zbrojnych braci, wymowniejszym był, od tych słów bez myśli, i zewsząd biegli Polacy pod znaki narodowe. X. Poniatowski 22^o stanął obozem w Trześni, na lewym brzegu Sanu, blisko jego ujścia do Wisły, mając most na nią, łączący go z Sandomierzem, lecz nie zakryty żadnym szanćem.

Tutaj JI. Sołtyk opisuje dwa plany podane, Xieciu Poniatowskiemu, do dalszego działania: jeden JIa Sokolnickiego, drugi jakoby X. Poniatowskiego. Pierwszy plan zależał na tём, ażeby X. Poniatowski przeszedł Wisłę i pociągnął ku Radomiowi piosząc cesarskie załogi, a zapalając powstanie narodowe na lasach i górach Święto-Krzyskich oparte. Takim ruchem AX. Ferdynand od Krakowa, a więc i od Wiednia był by odciętym; a gdyby przechodząc przez Pilicę zmuszałby Polaków do odwrotu, gotowe mieli schronienie przez Sando-

mierz za Wisłę; powstanie zaś w lasach pewnie nie byłoby uśmierzonem. Ten plan śmiały mógł się podobać, ale przeciwnemu były i wazne powody. X. Poniatowski nie mógłby był przejść Wisły jak 24^o, a przeto na wpoł drogi do Radomia byłby spotkał dywizja JIa Schanroth: mało co liczniejszy od niego, mając stanowisko przeciw sobie, wątpliwem byłoby zwycięstwo. Wszakże przypuścić można iż przedź bitwy by nie było, tylko jeden z przeciwników byłby się cofał. Jeżeli by to X. Poniatowski był uczynił, wtedy cały urok zwycięzcy byłby stracił; świeżo zapalone powstanie co nie miało jeszcze czasu się zakorzenie, rozproszyłoby się; młoby żołnierz upadłby na ducha, bo nie tak nie niszczy ducha w żołnierzu, jak niepotrzebne marsze. Gdyby przeciwnie Schanroth był się cofnął a X. Poniatowski za nim pociągnął, położenie jego byłoby jeszcze gorsze: bo Schanroth byłby wzmocniony na prawym brzegu Pilicy, 6,000 ludzi JIa Gerimger, który szedł za nim i X. Poniatowski zmuszony do spiesznego odwrotu, kilkanaście mil, w obeclicznieszego nieprzyjaciela. To działanie wystawiało jeszcze X. Poniatowskiego na stoczenie bitwy, niepewnej, a która niepowodlisy się, byłaby sprawę o upadek przypisała: w wojnie zaś odporniej a zwłaszcza narodowej, nie należy nigdy innej bitwy wydawać t. j. przyjmować, jak tylko bitwę obronną, póty poki najezdnik nie wyda swoich sił, poki najwyższy punkt jego nateżenia nie nastąpi, po którym omdlewać poczyna. Plan który autor X. Poniatowskiemu przypisuje, zależał na tём, żeby rozbić oddziały cesarskie dowództwa X. Hohenzollern w Galicji wschodniej stojące, kraj ten zająć i tamże powstanie zapalić. Na ten koniec X. Pon. zajmuje stanowisko pod Sandomierzem, aby i bronić tej twierdzy, i wspierać wysłane (o kilkadziesiąt mil!) oddziały do Galicji. Otóż X. Poniatowski ani jednego ani drugiego nieuczynił, i dla tego można mniemać iż to nie był jego plan, tylko autora, który chce pokryć tym sposobem, nieczynność ulubionego wodza. Niechcąc aby X. Poniatowski wdawał się w walną jaką rozprawę z AX. Ferdynandem, nie idzie bynajmniej zatem, aby miał pozostać nieczynnym w Trześni. Przeciwnie zbudowawszy szaniec przedmostowy i zostawiwszy silną załogę w Sandomierzu, powinien był X. Poniatowski zająć centralne położenie w Rzeszowie. Ztąd prawdziwie wspierałby oddziały Lwów zajmujące: ztąd groziłby każdemu oddziałowi cesarskich na prawy brzeg Wisły się przeprawiających (jako uczynił później JI. Schanroth) — ztąd wreszcie, zejmując gościnnie wiedeński, mógł każdej chwili posunąć się do Krakowa i zupełnie AX. Ferdynanda odciąć.

Gdy Xze Poniatowski 21^o Maja stawał w Ulanowie, JI. Kamiński z 5ciu szwadronami wysłanym został ku Lwowu, i śmiało idąc, zwyczajnie jak w swoim kraju, już 23^o zajął tę stolicę bez wystrzału, gdyż wilja X. Hohenzollern z niej się był wyniósł. Równocześnie JI. Roźniecki wyprawiony z 2ma pułkami jazdy 4ma kompanjami piechoty i 4ma działami, ku Jarosławiu, 25^o zajął to miasto, ogromne jego magazyny i załogę 1,000 ludzi wynoszącą. Lecz tutaj odebrał rozkaz odesłania nad San piechotę i działa, — z dwoma pułkami jazdy ruszył do Lwowa i tamże stanął 28^o Maja: Jak wszędzie tak i tutaj przyjęto z zapalem orły narodowe: od razu 4 pułki zaczęło tworzyć i powstanie sięgnęło Dniestru i Zbrucza. A przecież Polski nieogłoszono, orły francuskie zawieszano i urzędników cesarskich utrzymano. Nie dosyć na tём: we trzy dni po wnijsciu do Lwowa JIowie Roźniecki i Kamiński wrócili nad San. Zostawili oni na wypędzenie kilku tysięcy cesarskich na zajęcie części kraju do półtora miliona ludności mającej — i na rozszerzanie powstania — jeden szwadron jazdy. Dzielnego jego przywódcę major Strzyzewski, biorąc natchnienie swoje w uczuciu narodowem, odpowiedział swojemu przeznaczeniu. To zobaczymy później, a teraz wypadła opowiedzieć wypadki zaszłe pod Sandomierzem.

L. B.